



Relikwie przy obwodnicy

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Tegoroczny Gdański Areopag tradycyjnie przyciągnął wielu ludzi chcących słuchać o kolejnej cnotce, której alegoria znajduje się na Złotej Bramie w Gdańsku. Tym razem była to sprawiedliwość. Wokół niej narosło wiele mitów. Jednym z nich są polsko-niemieckie relacje sąsiedzkie, które – według powszechnego mniemania – są jedną wielką niesprawiedliwością. Tymczasem, o paradoksie, okazuje się, że nasze sąsiedztwo to nie tylko tragiczna w skutkach II wojna światowa, ale 1000 lat w miarę pokojowej koegzystencji. Czy więc nigdy Polak Niemcowi nie będzie bratem (s.VI-VII)?

Równoległe do Areopagu wystartował festiwal „All About Freedom”, czyli wszystko o wolności, zorganizowany przez Europejskie Centrum Solidarności. W czasie jego trwania wyświetlanych jest wiele filmów, które o tej wolności-niewoli mówią. Pamiętam jeden z zeszłego roku o Annie, co to siedem lat na wojnie spędziła. Chodzi o słynną rosyjską dziennikarkę Annę Politkowską, która za obronę sprawiedliwości, nie tylko w Czechenii, oddała swoje życie. Zastanawiając się nad relacją sprawiedliwość-wolność, najbardziej żałuję właśnie jej nieobecności, nie tylko na areopagowej debacie.

Karol od duszy i ciała



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Zdobycie relikwii naszego patrona było bardzo trudne. Staraliśmy się o nie od początku, ale i ks. Sławek Oder nie mógł nam pomóc, bo **tych relikwii nie było nawet w Rzymie** – mówi ks. Bogumił Nowakowski, proboszcz parafii św. Karola Boromeusza w Gdyni.

Dekret powołujący do istnienia parafię na jednym ze wzgórz Wielkiego Kacka wydał 12 lipca 1998 r. abp Tadeusz Gocłowski. Od początku też nowy proboszcz podjął starania o relikwie patrona. Powstał nawet pomysł podzielenia

relikwii znajdujących się w parafii w Niepołomicach w archidiecezji krakowskiej. – Pewnie ks. kard. Dziwisz by się zgodził – uśmiecha się ks. Nowakowski. Rozwiązanie przyszło jednak z bliska i to w sposób najbardziej nieoczekiwany. Otóż ówczesny wicefocjał sądu metropolitalnego ks. dr Wiesław Stolec jeździł od lat na parafię w Mediolanie, w której pomagał jeszcze od czasów studiów rzymskich. – Zagadnąłem go, czy może zna kogoś z Mediolanu, kto mógłby nam pomóc. Pamiętam swoje zdziwienie i radość, kiedy w Poniedziałek Wielkanocny ks. Wiesiek przyjechał do mnie i powiedział, że ma coś i dla mnie, i dla parafii – wspomina z radością proboszcz. Nasz gdański prawnik otrzymał relikwie od samego arcybiskupa Mediolanu i Genui, kardynała Dionizego Tettamanziego.

– Od kiedy relikwie zostały uroczystie wniesione do kościoła

Ks. Bogumił Nowakowski prezentuje relikwie patrona parafii, św. Karola Boromeusza

(8 listopada br.), nie ma dnia, żeby ktoś nie został po Mszy św. i nie modlił się za jego pośrednictwem – zauważa ks. proboszcz. A św. Karol Boromeusz to patron chorych i seminarzystów.

– W naszym patronie pociąga mnie jego gotowość do ratowania Kościoła. Jego zabiegi, żeby odbył się reformatorski sobór trydencki, żeby zakładać seminaria duchowne, a z drugiej strony jego troska o chorych – mówi ks. Bogumił. W trosce o drugiego człowieka on, biskup, a nawet krewny papieża Piusa IV, oddał chorym dosłownie wszystko, łącznie z własnym łóżkiem. Studiował też medycynę, żeby móc chorym lepiej ulżyć w cierpieniu.

Relikwie św. Karola Boromeusza znajdują się zabezpieczone na bocznej ścianie dolnego kościoła w kaplicy jego imienia. Warto tam zjechać na modlitwę z pobliskiej obwodnicy.

Ks. Sławomir Czalej



ANDRZEJ URBAŃSKI

Abp Sławoj Leszek Głódź

Niektórzy ludzie mówią: „Nie ma sprawiedliwości na tym świecie”; inni: „Sprawiedliwości nie uświadczysz”. (...)

Narzeka się więc na brak sprawiedliwości lub wytyka ją, wskazując na tu i ówdzie widzianą ludzką krzywdę, bałagan, tragedie rodzinne, krzywdy dzieci i starszych, cierpienia chorych i trudności niepełnosprawnych. O braku sprawiedliwości mówi się niekiedy w pracy – przy obsadzaniu stanowisk i w odniesieniu do stawek wynagrodzenia.

Mówi się, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie, gdy się słyszy o dobrobycie i luksusie jednych społeczeństw, a biedzie i głodzie innych, albo że kataklizm jednych dotknął, innych ominął i to z daleka. (...)

Oferta chrześcijańska jest nauką o miłości Boga do każdego człowieka.

Dzięki tej miłości każdy, kto z wiarą i pokorą przyjmie Bożą wizję świata i jego porządek, doświadczy sprawiedliwości – zostanie usprawiedliwiony. Boży dar sprawiedliwości napełni go szczęściem, zaś świadomość i pewność tego daru każe obdarowanemu być sprawiedliwym – wobec siebie i wobec innych.

Fragment wprowadzenia do Areopagu, Gdańsk, 7 listopada

Niepodległa i wesoła

Gdynia. W odróżnieniu od lat ubiegłych tegoroczna parada niepodległości, organizowana w Gdańsku i Gdyni od 2003 roku, przebiegała pod zachmurzonym niebem, ale jak zwykle przyciągnęła tłumy. W Gdańsku organizatorzy parady naliczyli 25 tys. osób, które w głośny i barwny sposób świętowały 11 listopada. W Gdyni było nieco skromniej, ale i tu chłodna aura nie zatrzymała w domach wszystkich ciekawych kolorowej parady. Defilada wyruszyła w samo południe z placu Konstytucji, podążając dalej tradycyjną przedwojenną trasą, wiodącą ul. 10 Lutego, pod Płytę Marynarza na skwerze Kościuszki. W gdyńskiej paradzie niepodległości uczestniczyło 35 różnych grup, często w historycznych strojach. Oprócz szeregu zabytkowych Citroenów i starych motocykli jedną z największych atrakcji stał się Marszałek Piłsudski, który stanął na czele koro-

Każdy chciał mieć zdjęcie z Marszałkiem

batant misji w Iraku – Radosław Tyślewicz, który pozdrowiał widzów z pięknego starego mercedesa wypożyczonego z Gdyńskiego Muzeum Motoryzacji. Gdy parada dotarła do celu, prezydent miasta przypomniał zebrany najważniejszy cel uroczystych obchodów. – Dziś pokolenia Polaków patrzą z szacunkiem na tych, którzy w przeszłości walczyli. Przychodzimy tu oddać im wszystkim

hold – mówił Wojciech Szczurek. Wesoła atmosfera, kolorowe przebrania i zwykła ludzka ciekawość nie przysłaniają patriotycznych pobudek do tłumnego uczestnictwa w uroczystościach. – Tak jak w zeszłym roku, przyszliśmy z mężem zobaczyć stare motocykle i bractwo strzeleckie, ale najważniejszy jest patriotyzm – przyznała Danuta z Oksywia.

Tomasz Pietrzak



TOMASZ PIETRZAK

Zwycięzcy w seminarium

Gdańsk-Oliwa. Młodzi ludzie rywalizują dziś ze sobą na wielu polach, ale po weekendzie spędzonym w Gdańskim Seminarium Duchownym mieli okazję przekonać się, że wszyscy bez konieczności rywalizacji i rozpychania się łokciami są zwycięzcami w jednym Kościele. XX już Dzień Modlitwy Młodych w gdańskim seminarium przebiegał w tym roku pod hasłem „The champions”. Był to czas wielkiej modlitwy, która jednoczyła serca przybyłych licznie młodych ludzi. Każdy mógł zapoznać się z osobami wielkich świętych Kościoła, którzy

Lech Dokowicz opowiada o swoim nawróceniu

mistrzowski bieg już ukończyli i dziś święcą wszystkim przykładem. Niemal dwa dni spędzone na modlitwie i wielbieniu Boga przez zgromadzonych młodych ludzi to ważne wydarzenie w życiu Kościoła gdańskiego. Wszak to młodzi są jego przyszłością. Zarówno w sobotę, jak i w niedzielę ważnym i oczekiwanym punktem programu było świadectwo Lecha Dokowicza, realizatora filmu pt. „Duch” i „Egzorcyzmy Annelise Michel”, który swym mocnym świadectwem poruszył serca i umysły młodzieży. tp



TOMASZ PIETRZAK

Sprostowanie

To nie prof. Świętecka

W numerze 45. gdańskiego „Gościa” mylnie podpisaliśmy fotografię, przedstawiającą panią prof. dr hab. Janinę Suchorzewską. Za zaistniałą pomyłkę przepraszamy obydwie Panie Profesor i Czytelników.

Redakcja

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Sprawiedliwość według Timothy'ego Gartona Asha

Wysoka cena aksamitu

– Byłem w Gdańsku wtedy, kiedy rodziła się „Solidarność”. Później w 1988 r., podczas strajków majowych, które, jak wynika to nawet z archiwów sowieckich, były wielkim krokiem do rozmów Okrągłego Stołu. **Jest to więc dla mnie miasto szczególnie ważne** – mówi Timothy Garton Ash, brytyjski historyk, autor m.in. książki „Polska rewolucja: »Solidarność« 1980–1982”.



K.S. SŁAWOMIR CZAJEŁ

U znany brytyjski historyk w chwili wybuchu strajku miał zaledwie dwadzieścia pięć lat. Pochodził z bogatej rodziny, a spadek po dziadku pozwolił mu bez przeszkód podróżować po Europie. Jak sam stwierdza po latach: – Czuję dzisiaj ogromną dumę, że byłem świadkiem tych epokowych wydarzeń, i że mogłem je opisać.

Rewolucja inna niż wszystkie

Wspominając świeże wydarzenia, związane z 20. rocznicą upadku muru berlińskiego, obecny podczas nich brytyjski historyk podkreślił, że do świadomości europejskiej coraz bardziej przebija się wiedza o wielkiej roli Polski w przemianach demokratycznych Europy Środkowo-Wschodniej. – Ze smutkiem trzeba jednak stwierdzić, że pojawiają się dzisiaj nowe mury, odgradzające bogatych od biednych – podkreślił. Remedium na wiele bied współczesnego świata jest właśnie płynąca z Gdańska idea solidarności, czyli rewolucji innej niż wszystkie. I chociaż pierwsza „aksamitna”, czyli bez rozlewu krwi „rewolucja” w tej części Europy miała oczywiście miejsce w Polsce, to jednak pionierskim tego typu przewrotem w Europie była rewolucja goździków z 1974 r. w Portugalii. Nazwa pochodzi od wkładania tych kwiatów w lufy karabinów.

– To, co się stało tutaj 20 lat temu, a więc w roku 1989, konkuruje skutecznie z innym modelem – rewolucji francuskiej z 1789 r. – podkreślił prof. Ash. Stary model rewolucji był – zdaniem historyka – krwawy, utopijny, bo obiecujący pewien rodzaj rajy na ziemi i wreszcie przeprowadzany w imię jakiejś klasy społecznej. Tymczasem „rewolucja gdańska” odbywała się bez przemocy, pokojowo. – Jest to wielka nowość

w historii. Dla wielu do dzisiaj brzmi to wręcz niewiarygodnie. No bo jak – rewolucja i pokój! – podkreślił Timothy Garton. Nie była to także rewolucja utopijna, a wręcz przeciwnie. – Chcemy tego, co jest gdzieś indziej i co jest możliwe – zauważył. Wreszcie nie była to rewolucja w imieniu klasy robotniczej, ale w duchu solidarności, w imieniu wszystkich ludzi.

Patrząc na personifikacje cnót umieszczonych na gdańskiej Złotej Bramie, które są kanwą do rozważań areopagowych, można sobie zadać słuszne pytanie o stosunek solidarności do sprawiedliwości. – Oczywiście pokój, zgoda, sława, wolność – tak, ale sprawiedliwość? Oto były aparaczyk, ubek, który cieszy się z tego, co zwykle ukradł w procesie „uwłaszczenia nomenklatury”, a z drugiej strony robotnik, który żyje dzisiaj w biedzie. To jest, niestety, wysoka cena... aksamitu – skonstatował historyk.

Sprawiedliwość w prawdzie

Chociaż ostateczna sprawiedliwość za doznane od komunistów krzywdy, jest, zdaniem Gartona Asha, poza pojedynczymi przypadkami niemożliwa, to jednak formą sprawiedliwości jest też mówienie prawdy i nazywanie jej po imieniu. Drugim sposobem przywracania sprawiedliwości jest walka o pamięć. – Pomimo licznych i pozytywnych zmian rok 1989, poza Polską, Niemcami, jest wciąż w Europie zachodniej mało mówiącą datą – zauważył.

Odpowiadając na pytanie Piotra Czuderny, chirurga dziecięcego AMG, dotyczące

Timothy Garton Ash był jednym z najważniejszych gości tegorocznego gdańskiego Areopagu

przyszłości zjednoczonej Europy, gość z Wielkiej Brytanii powiedział: – Nie istnieje coś takiego, jak naród europejski. Mitem założycielskim mógłby być natomiast wspomniany rok 1989. Niestety, nie przy tej dozie ambiwalencji – ubolewał. Obok wspólnych europejskich wartości i celów ekonomicznych Europa musi wykażać się czynami.

O przepaści dzielącej nas nadal od krajów bogatej Europy wspomniała podczas dyskusji red. Barbara Szczepuła. – Oczywiście, że te różnice są nadal duże. Jednak jeśli zwrócimy uwagę na to, co było 20 lat temu, to musimy przyznać, że zmiany są kolosalne – odpowiedział Ash. Przyszłość Europy – jego zdaniem – to młodzież, która jest już zupełnie innym pokoleniem, bez tak wielkich obciążeń historycznych. – Mam nadzieję, że studenci, których obserwuję na uniwersytecie, będą właśnie tym pokoleniem roku '89. Świetnie wykształconym, bez kompleksów, ale z pewnym idealizmem – wyraził nadzieję Timothy Garton Ash.

Cieszyć się należy, że na naszych oczach dokonały się aż takie zmiany. Na pytanie Aleksandry Dulciewicz, absolwentki prawa, jak wyglądałby świat, gdyby nie „Solidarność” i rok 1989, prof. Ash odpowiedział, że nawet świetnie wykształcony historyk nie zna odpowiedzi na pytanie, „co by było, gdyby”. Snując jednak dalszą dywagację, gość z Wielkiej Brytanii podkreślił, że byłby to świat zupełnie inny niż nam znany. I trudno się z tą opinią nie zgodzić.

Ks. Sławomir Czajeł

Propozycja na jesienne wieczory

Stanąć w prawdzie

Katechizowania wymagają zarówno dzieci, jak i dorośli. Wśród nauk przeznaczonych dla tych drugich **warte uwagi są katechezy organizowane przez Drogę Neokatechumenalną.**

Katechezy neokatechumenalne rozpoczęły się w kilku kościołach archidiecezji gdańskiej. Dla kogo są organizowane i czy docierają do często zagubionego, ale poszukującego właściwej drogi chrześcijanina? Ks. Kazimierz Czerlonek, proboszcz parafii Gwiazdy Morza w Sopocie, w której odbywają się katechezy, zachęca do udziału i odczytania ich według pewnego klucza, na podstawie kilku pytań. – Czy to, że uważam się za chrześcijanina, jest jednoznaczne z tym, że uważam Ewangelię za fundament mojego życia? Czy Ewangelia rozwiązuje problemy mojego życia, czy uwalnia mnie od lęku i uzdalnia do miłości? Czy czuję pokój w sercu? – wymienia ks. proboszcz. Czy wierzymy w to, co mówi do nas Chrystus słowami: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat...”. A czemu dzisiaj tak dużo niepokoju również wśród wyznawców Chrystusa? Według ks. Czerlonek odpowiedź jest bardzo prosta. – Nie mamy wiary – wyjaśnia. Katechezy neokatechumenalne w sposób bardzo egzystencjalny dotykają sytuacji, w jakiej dzisiaj znalazł się Kościół, a wraz z nim człowiek. – Człowiek uwikłany w swoje problemy, tak że już nie wie, kim jest, dokąd zmierza i skąd przychodzi. Nie wie, jaki sens ma jego życie i nie umie sobie poradzić ze swoim cierpieniem – dodaje Jacek Graczyk z Drogi. – Często deklarujemy, że jesteśmy ludźmi wiary, ale nie akceptujemy krzyża – dodaje ks. Kazimierz Czerlonek. – A bez akceptacji go nie pójdziemy dalej – uważa. Katechezy są ciekawą propozycją dla ludzi nieco zagubionych. Także, a może przede wszystkim ze względu na formę. Głoszone są nie przez kapłanów, ale świeckich ludzi, którzy przeżyli nawrócenie. – To po prostu spotkanie z ludźmi, którzy doświadczali w swoim życiu Miłości i nawrócenia, ale także zaakceptowali krzyż,

który niosą – wyjaśnia proboszcz Gwiazdy Morza.

Nikt nie twierdzi, że pierwszy krok w kierunku przekraczania własnych słabości jest łatwy. Ale może warto go zrobić właśnie w czasie, gdy będziemy przygotowani do kolejnych świąt. A wcześniej będziemy chcieli odbyć kolejne rekolekcje. Oby nie były one tylko powierzchownym dotknięciem, czy prześlizgnięciem się po temacie grzechu, wiary i nawrócenia, ale autentycznym otwarciem się na Boga Miłosiernego. **au**

Spotkania odbywają się w parafii Gwiazdy Morza w Sopocie w poniedziałki i środy o godz.19.30 w kaplicy przy ul. Chopina 2; w parafii oo. redemptorystów w poniedziałki i czwartki o godz.19.00 w dolnym kościele oraz w parafii w Baninie w poniedziałki i czwartki o godz. 19.30.



– Trzeba wziąć krzyż i go pokochać – mówi Józef Podwojewski z Drogi Neokatechumenalnej

Święto patronalne Akcji Katolickiej
Na papierze, czy w akcji?

Członkowie Akcji Katolickiej podczas ubiegłorocznej Mszy św. patronalnej

Jeszcze nie tak dawno papież Jan Paweł II fenomen aktywności świeckich, czyli powstawanie stowarzyszeń katolickich, nazywał prawdziwą wiosną Ducha Świętego. Może warto więc w święto Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej porozmawiać o organizowaniu się i tworzeniu wspólnie ciekawych dzieł.

Gdy pod koniec każdego roku liturgicznego słyszę w parafiach odczytywane przez księży proboszczów podsumowania i związane z nimi dane dotyczące różnego rodzaju wspólnot, stowarzyszeń i grup modlitewnych, działających przy parafiach, cieszę się bardzo. Gdy jednak okazuje się, że niektóre z nich z różnych przyczyn przestają istnieć, moje zadowolenie gdzieś znika.

Z zainteresowaniem i zaciekawieniem spoglądam na różnego rodzaju inicjatywy organizowane przez Akcję Katolicką w ciągu roku. W jednych parafiach działają bardziej, w innych mniej dynamicznie. A szkoda, bo pole możliwości dla świeckich jest duże. Co się jednak okazało, gdy wszedłem na stronę Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej? Spośród 45 istniejących oddziałów Akcji Katolickiej 13 zostało w ostatnim czasie zawieszonych, 1 rozwiązany. Pozostało więc 31 grup działających na Pomorzu. Czy to dużo, czy mało? Jaka jest ich dynamika? To pytanie warto sobie zadać i zrobić mały rachunek sumienia ze swojej działalności. Może warto też zastanowić się nad zmianami i nad nową formułą, skoro niektóre oddziały się rozwiązują.

Jedno jest pewne: przy okazji szukania propozycji, możliwości i nowych form działania, warto wracać i sięgać do źródeł. – Dziś trzeba podjąć nowe zadania i to w duchu św. Wojciecha! Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii – woła do nas dziś za św. Pawłem św. Wojciech. Rozpoczynamy dziś – w sposób uroczysty – tworzenie w archidiecezji Akcji Katolickiej, którą rozumiemy jako wielki zorganizowany (uporządkowany) ruch, współpracujący ściśle z hierarchią, jak chce Sobór Watykański II – mówił podczas uroczystości inauguracyjnej peregrynację relikwii św. Wojciecha w archidiecezji ówczesny metropolita gdański abp Tadeusz Gołowski. Określił tym samym, czym jest Akcja Katolicka, na którą przez wiele lat czekał cały Kościół. – Akcja Katolicka ma zjednoczyć nasz naród wokół Chrystusa i Jego Ewangelii, a równocześnie wokół wielkich zadań, które musi podjąć, by nie dać sobie narzucić lansowanej wizji życia bez Boga, bez Dekalogu, bez niezmiennych zasad etycznych – dodał.

Na 22 listopada wyznaczono kolejne święto Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Tego dnia wszyscy członkowie i sympatycy tej organizacji są zaproszeni na spotkanie, które rozpocznie się Mszą św. w niedzielę o godz. 10 w bazylice archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie, pod przewodnictwem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia. Jaka będzie wizja Akcji Katolickiej na najbliższe lata XXI wieku? Do kogo skierowana jest misja tej katolickiej organizacji? Warto o tym rozmawiać nie tylko tego jednego dnia.

Andrzej Urbański

Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom 2009

Bądźmy świadkami miłości

Świeca ma bardzo bogatą symbolikę. W przypadku Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom nie o symbolikę jednak chodzi, ale o coś więcej.

W najbliższym czasie rozpocznie się sprzedaż świec na wigilijny stół. Ostatnio coraz więcej rodzin decyduje się na zakup tych, które wspierają Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom. Również gdański oddział „Gościa Niedzielnego” dołącza się do tego pomysłu i zachęca do kupna wigilijnych świec. – Dochód z Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom przekazywany jest na pomoc dla dzieci cierpiących z powodu ubóstwa, niedożywienia, choroby, przemocy, braku miłości czy bezrobocia rodziców – wyjaśnia Małgorzata Niemkiewicz, sekretarz zarządu Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Warto przypomnieć, że chrześcijanie od samego początku używali światła jako ważnego elementu spotkań liturgicznych. I to wcale nie ze względu na zastosowanie praktyczne, ponieważ miały one miejsce wieczorem, ale symboliczne. – Chrystus jest światłością zapowiedzianą przez proroków. Pan Jezus sam siebie nazywa światłością świata. Nasze dobre uczynki mają być światłem dla świata, dla bliźnich: „Tak niech świeci światło wasze przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” – wymienia i przypomina zarządem ks. Stanisław Hołodok, liturgista.

Grosz do grosza

Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom (WDPD), to obok Wakacyjnej Akcji Caritas najstarsza i najbardziej znana akcja tej organizacji w Polsce. Pierwsza dystrybucja świec w ramach akcji WDPD odbyła się w archidiecezji gdańskiej w grudniu 1993 r. W 2000 r. akcja

nabrała charakteru ekumenicznego, gdy do jej organizacji włączył się eleos Kościoła prawosławnego i diakonia Kościoła ewangelicko-augsburskiego. – Nie ma dziś chyba w Polsce osoby, która nie kojarzyłaby świecy Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom z Caritas – podkreśla Małgorzata Niemkiewicz. – U początków akcji nikt pewnie nie przypuszczał, że stanie się ona, obok białego opłatka, najważniejszym elementem wigilijnej tradycji w polskich domach. Można chyba pokusić się o twierdzenie, że bez Wigilijnego Dzieła Caritas w Polsce nie byłaby tym, czym jest obecnie – mówi ks. Janusz Steć, dyrektor gdańskiej Caritas. Dziś dzięki ogromnej ofiarności społeczeństwa każdego roku na terenie naszej archidiecezji dystrybuowanych jest ponad 100 tys. świec. 10 groszy z każdej świecy Caritas przeznaczane jest na pomoc dzieciom żyjącym w najuboższych krajach świata.

Każdy może pomóc

Dystrybucją świec zajmują się przede wszystkim parafialne zespoły Caritas, które część zebranych środków zatrzymują, by realizować najbardziej pilne potrzeby dzieci mieszkających na terenie danej



ANDRZEJ LUBAŃSKI

parafii. Dzięki zebranim środkom dofinansowują obiady, kupują artykuły szkolne, odzież, obuwie. Szczególnie przed zimą jest to bardzo ważne. Warto przy tej okazji podkreślić ogromne znaczenie włączających się coraz częściej w akcję wolontariuszy. Często bezimiennych, w różnym wieku i z różnymi możliwościami. Jedną z prężnie pomagających grup stanowią wolontariusze ze Szkolnych Kół Caritas. Jedno z nich działa przy Zespole Sportowych Szkół Ogólnokształcących im. Janusza Kusocińskiego w Gdańsku. – Młodzież i dzieci zbierają artykuły papiernicze, maskotki, książki i słodycze dla ośrodka kolonijnego w Warzenku. Zebrane rzeczy przekazujemy dzieciom z biedniejszych rodzin, przebywającym w ośrodku podczas ferii zimowych, a przyznać trzeba, że było tego bardzo dużo – mówi Bożena Kotarska, opiekun koła Caritas. Jedną z form pomocy jest także sprzedaż wigilijnych świec Caritas oraz sianka na terenie szkoły. – Świece

Zebrane środki przeznaczone są na pomoc dzieciom i rodzinom w potrzebie, a także na kolonie i wypoczynek

Warto pomyśleć, czym można by podzielić się z innymi

w Sopocie z okazji Dnia Chorego, czy organizowanie im wspólnych zabaw.

Widać efekty

W Caritas Archidiecezji Gdańskiej środki pozyskane w ramach Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom są przeznaczane przede wszystkim na dofinansowanie zimowego i letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. W poprzednim roku blisko 1200 dzieci i młodzieży spędziło wakacje z gdańską Caritas na różnego typu wyjazdach i akcjach. W turnusach organizowanych w czasie ferii wzięło udział ponad 200 uczestników. Część środków z WDPD bezpośrednio trafia do rodzin wielodzietnych i ubogich. Każdego roku blisko 30 tys. zł jest przekazywane w postaci zapomóg finansowych. W tym roku świece będzie można kupić także w placówkach Caritas Archidiecezji Gdańskiej, na jarmarku świątecznym w Gdańsku na Targu Węglowym, na stoiskach jarmarku świątecznego w Sopocie (Sopockie Betlejem, podwórze centrali diecezjalnej, od 17 do 20 grudnia) oraz w niektórych hipermarketach, na stoiskach prowadzonych przez oznakowanych wolontariuszy. **au**

Uroczyste nieszpory w katedrze oliwskiej, podczas których zapalona zostanie świeca, rozpoczną się w sobotę 28 listopada o godz. 20.00.

Krucha, płócha i niełatwa

O SPRAWIEDLIWOŚCI NA GDAŃSKIM

AREOPAGU. Piękna

panna z wagą w dłoniach, z podniesionym mieczem, czy Michał Archanioł ważący dusze na szali.

Jaki obraz sprawiedliwości zwyciężył podczas debat?

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Przywołując jeden z obrazów sprawiedliwości – dziewczynę z wagą i przepaską na oczach – ks. Krzysztof Niedałowski, organizator Areopagu, zapytał o przyczynę jej zasłoniętych oczu. – Jedni mówią, że to po to, aby sprawiedliwość była ślepa i bezwzględna, nie faworyzowała nikogo – próbował wprowadzić w temat debaty. – Inni twierdzą, że powinna mieć otwarte oczy na drugiego człowieka, bo to człowiek jest podmiotem sprawiedliwości. Nie powinna karać ślepo, ale sprawiedliwie wyrównywać krzywdy i naprawiać szkody – dodał. Inny obraz przytoczony na Areopagu, nawiązujący choćby do „Sądu Ostatecznego” H. Memlinga, ukazuje archanioła

ważącego na szali dusze. Dwie dusze. Jedna zwycięża. – No tak, ale jestem ważony z innym człowiekiem. Dlaczego trafiłem na tego a nie innego? Gdybym trafił na innego, może miałbym większe szanse – czyni refleksję wstępną nad sprawiedliwością ukazaną na tym obrazie ks. Niedałowski. Okazuje się, że sprawiedliwość nie jest wcale prostą sprawą. Czy poradzili z nią sobie tegoroczni uczestnicy debaty? Wśród nich znaleźli się Adam Krzemiński, dziennikarz, specjalista od spraw polsko-niemieckich, Ewa Łętowska, profesor doktor habilitowany nauk prawnych, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, pierwszy w Polsce rzecznik praw obywatelskich, Wiktor Osiatyński, doktor socjologii, doktor habilitowany prawa, profesor, członek Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk, specjalista z zakresu konstytucjonalizmu i praw człowieka, oraz Henryk Samsonowicz, historyk mediewista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, minister edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Zły sąsiad

Skąd bierze się syndrom złego sąsiada? Z tym pytaniem zmierzył się Adam Krzemiński. Gdzie jest źródło zła w historii stosunków międzyludzkich? Czy to grzech pierworodny? – pytał. A może chodzi o zapis genetyczny z dziejów wojen plemiennych albo czasów, gdy czaszkami wrogów znaczone granice, aby odstraszyć agresorów. Krzemiński uważa, że coś z tamtego myślenia przetrwało do czasów współczesnych. – Moja grupa to ta dobra, w mojej grupie panuje nakaz pomocy, ofiarności i miłości. Natomiast wobec grupy obcej, innej, żadne reguły gry nie obowiązują.

Można stosować zasady „człowiek człowiekowi wilkiem” – próbował odpowiedzieć Krzemiński. A jako że jest specjalistą od spraw polsko-niemieckich, więc i przykładów dotyczących tej relacji nie zabrakło. Prelegent przypomniał pewne mity panujące w stosunkach polsko-niemieckich. Jeden wojenny, sformułowany w czasie II wojny światowej przez historyka poznańskiego prof. Wojciechowskiego – dziesięć wieków polsko-niemieckiego zmagania. Ale jest też druga strona. – Możemy mówić również o tysiącu lat polsko-niemieckiej symbiozy – stwierdził Adam Krzemiński. A współcześnie dał przykład równie wyraźny. 150 tys. małżeństw polsko-niemieckich zadaje kłam powiedzeniu, że „jak świat światem, nie będzie Polak Niemcowi bratem”.

Zdaniem Krzemińskiego, należy uwolnić się od pewnej modnej dzisiaj filozofii Carla Schmitta, niemieckiego filozofa prawa, człowieka bardzo kontrowersyjnego ze względu na jego biografię, który uważał, że pojęcia polityczne są kontynuacją teologii. – Istotą polityki jest szukanie wroga i zniszczenie go. Wróg i przyjaciel to istota – mówił Krzemiński. – Możemy uwolnić się od tego myślenia, zdając sobie sprawę, że płyniemy jedną łódką.

Gości Areopagu witała Iustitia – personifikacja sprawiedliwości z mieczem i wagą w dłoniach

Tradycyjne podziały już nie odgrywają takiej roli jak kiedyś. Teraz przyszedł czas na empatię i poszukiwanie w sąsiedzie przyjaciela i sojusznika, a nie wroga – dodał.

Memling w odcieniu szarości

Dlaczego prawo tak kiepsko osądza historię? Z odpowiedzią na to pytanie nie miała problemów prof. Ewa Łętowska, choć wydawać by się mogło, że język prawny jest bardzo hermetyczny. Żartobliwy ton jej wypowiedzi spowodował, że już na początku zyskała aplauz publiczności.

– Wiem, wiem, ja załatwiam sprawę parytetów – powiedziała pani profesor, zasiadająca przy okrągłym stole wśród samych mężczyzn. Mówiąc o słabości prawa w osądzeniu historii, prof. Łętowska zauważyła, że perspektywa prawa i perspektywa historii są odmienne w kontekście czasu. – Prawo działa, dopóki nie zostanie zmienione. Trochę dłuższą perspektywę mają konstytucje – przypomniała. Podkreśliła także, że prawo nie jest wyłącznie bronią w ręku silnych, ale jest tworzone po to, by zabezpieczyć również mniejszość.

– Prawa krępują ustawodawcę, by nie mógł zbyt łatwo robić, co chce, w celach służących doraźnej większości

politycznej – uważa prof. Łętowska. Nawiązała również do bardzo bliskiego sercom gdańszczan przykładu, odnoszącego się do obrazu Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny”.

– Co by się stało, gdyby prawni właściciele upomnieli się dziś o ten obraz, który trafił do Gdańska dzięki rabunkowi? Co się stanie, gdy upomną się o niego Medyceusze, zgodnie ze świętym prawem własności? – pytała profesor. Podkreślała, że prawo ludzkie jest ułomne, bo ograniczone czasem. – Czasami w ramach istniejącego prawa mamy do czynienia z rozstrzygnięciami niemądrymi, z nadużyciami prawa, z naginaniem prawa, z łamaniem tych norm, które istnieją – wymieniała sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Dodała też, że przekleństwem obecnych czasów jest tabloidyzacja naszych oczekiwań wobec prawa. Prof. Ewa Łętowska przypomniała pewien nowy instrument, którym prawnicy posługują się coraz częściej: proporcjonalność. – Prawo lubi kolor szary, nie lubi czarnego i białego, zwłaszcza gdy zabiera się za osądzanie historii. To ogromna mądrość i umiejętność doświadczonych prawników, żeby wiedzieli, co to znaczy proporcjonalność w służbie sprawiedliwości, prawa oraz przywracania równowagi historycznej – wyjaśniła, dodając, że warto sobie uświadomić, iż politycy często mają ludzi karykaturą prawa. – A warto pamiętać, że prawo jest jako wyraz długoletniej wiedzy i doświadczenia mądre, pod warunkiem, że operują nim mądrzy ludzie, którzy lubią kolor szary – zaznaczyła.

Uczestnicy debaty próbowali zanalizować sprawiedliwość w kontekście historycznym

Sprawiedliwa zemsta?

Czym sprawiedliwość różni się od zemsty? Nad tym pytaniem zastanawiał się prof. Wiktor Osiatyński. – Sprawiedliwość jest zaprzeczeniem zemsty, a właściwie zemsta jest zaprzeczeniem sprawiedliwości – rozpoczął swój wywód. Problem zemsty i sprawiedliwości wciąż jednak wraca w historii, również współcześnie. Na dobrą sprawę nikt nie udowodnił na przykład, że skazanie w procesie jednych zbrodniarzy odstrasza innych od popełnienia podobnego czynu. – Często politycy, media, opinia publiczna dokonują zemsty, nie czekając na sprawiedliwość. Uwagę koncentruje się na sprawcy, a mniej na naprawieniu zła – mówił prof. Osiatyński. Zwrócił uwagę, że ofiary przestępstw czy niesprawiedliwości dziejowej wciąż są źle traktowane, a w zasadzie pomiatane. Prof. Osiatyński odwołał się do przykładu sprawiedliwości naprawczej, gdzie karanie zastępowane jest pojednaniem, pomocą dla ofiar. – Sprawiedliwość naprawcza prowadzi do wybaczenia, pojednania, zadośćuczynienia ofierze. Ludzie nie chcą zemsty, kolejnych ofiar, tylko żeby ich niewygoda została uznana przez sprawcę i aby powiedział: przepraszam – zaznaczył prof. Osiatyński. Jego zdaniem, list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie” to jeden z najważniejszych dokumentów powojennej Europy.

Mity narodowe i prawda

Na ile mity narodowe przesłaniają nam prawdę? O tym uczestnicy Areopagu mogli usłyszeć

od prof. Henryka Samsonowicza. – To nie historia jest sprawiedliwa lub niesprawiedliwa, ale ludzie – mówił. Na pytanie o mity historyczne, które mogą w jakiś sposób wpływać na sprawiedliwy ogląd rzeczywistości, prof. Samsonowicz nie miał prostej odpowiedzi. – Mit przede wszystkim jest odbiciem pragnień, potrzeb społecznych. Jeśli mówimy o micie II Rzeczypospolitej, nie myślimy o błędach naszych dziadów i ojców, ale przywołujemy sukcesy – dopowiadał. Według byłego ministra edukacji narodowej, mity kształtowały się wówczas, gdy zastępowały nam państwo, prawo, język, szkolnictwo czy kulturę. Były wtedy potrzebne ludziom. – Mity, jak i konstrukcje prawne, mają swoją biografię, umierają i przestają być aktualne. To ogromna szansa na reinterpretację XIX- i XX-wiecznych mitów, które są zawalidrogą – włączył się do dyskusji Adam Krzemiński. – Słowa hymnu dziś są już nieprzystające do rzeczywistości, hymn programuje też nasze odbieranie sąsiada – dodał. – Dlaczego nie udaje nam się zorganizować trasy szlakiem zamków krzyżackich? Wciąż cięży nad nami odmalowany przez Sienkiewicza wizerunek Krzyżaka, a w dalszej perspektywie hitlerowca – włączył się do rozmowy prowadzący ks. Krzysztof Niedałowski. Zdaniem prof. Henryka Samsonowicza, nie uda nam się uciec od mitów. Profesor Ewa Łętowska zachęcała jednak, by nie oddawać mitów politykom i prasie. – Boję się, jeśli mity zabierają miejsce prawdziwej historii, jeżeli zaczynają zniekształcać prawo i rzeczywistość. Mit ma swoją ciemną stronę i jest później eksploatowany przez politykę – podkreślała. ■



– Myślę, że w naszym kościele czekają nas jeszcze ciekawe odkrycia.

Najprawdopodobniej jest tu pochowany sam syn najśłynniejszego gdańskiego pirata, Pawła Beneke – mówi ks. Józef Chruściel, proboszcz parafii Matki Bożej Różańcowej w Koźlinach.

Jesienne krótkie dni zapewne budzą w nas usposobienie melancholijne. Pomimo tego warto jednak wybrać się do Koźlin na niedzielną Mszę św., żeby zobaczyć kościół niezwykły. Wspomniany Paweł Beneke wslawił się zdobyciem w 1473 r. u wybrzeża Anglii florencko-burgundzkiej galery „San Matteo”. Znalazł na niej m.in. najśłynniejszy obraz znajdujący się obecnie w grodzie nad Motławą – „Sąd ostateczny” Hansa Memlinga. I chociaż to arcydzieło malarstwa europejskiego eksponowane jest dzisiaj w Muzeum Narodowym w Gdańsku, to nie mniej cenne obrazy znajdują się właśnie w kościele w Koźlinach. Można je podziwiać niezależnie od pogody.

Od Krzyżaków do Strobla

Kościół w Koźlinach, jak większość na Żuławach Steblewskich, swoimi początkami sięga połowy XIV w., a więc czasów krzyżackich. Po roku 1454 r. patronat nad świątynią sprawowało miasto Gdańsk. Od połowy wieku XVI aż do 1945 r. kościół pozostawał we władaniu protestantów. – Po wojnie parafia została erygowana 1 sierpnia 1986 r., właśnie pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej. Nie wiemy, jakie było wezwanie wcześniejsze – mówi ks. Chruściel.

Najcenniejszym zabytkiem, który przetrwał do naszych czasów, jest dzieło Bartłomieja Strobla „Zmartwychwstanie Chrystusa”. Obraz, ufundowany w 1635 r. przez burmistrza gdańskiego Velentina von Bodeckera, jako część ołtarza trafił do kościoła Najświętszego Zbawiciela w Petreszawie w Gdańsku. – Dzisiaj po kościele tym nie ma śladu. A Petreszawa, jak mi się wydaje, to dzisiejszy teren gdańskiej Oruni – podkreśla proboszcz z Koźlin. W roku 1656, a więc w czasie potopu szwedzkiego, luterkańska świątynia została zburzona,



Ks. Józef Chruściel liczy na kolejne odkrycia w kościele
PO LEWEJ: Tajemnicze znaki na płycie nagrobnej, być może należącej do syna pirata, wciąż czekają na odczytanie
PONIŻEJ: Najcenniejszy koźliński zabytek, dzieło Strobla

prawdopodobnie ze względów militarno-strategicznych. Wówczas górną część ocalałego ołtarza przeniesiono właśnie do Koźlin. – Jego dolne kondygnacje znajdowały się w parafii św. Ignacego na Oruni aż do czasu wojen napoleońskich, kiedy spłonęły – przywołuje historię ołtarza ks. Józef. Obraz na przestrzeni dziejów niejako „ustąpił miejsca” przepięknemu cyklowi pięćdziesięciu czterech obrazów z XVII w., ze scenami z Nowego i Starego Testamentu, czy też niezwykle dziełu malarskiemu, jakim jest pochodzący z przełomu XVI i XVII w. obraz „Faryzeusz i celnik w świątyni”, z manierystycznego kręgu Hansa Vredemana de Vriesa. – Po wojnie dzieło Strobla, ostrzelane przez żołnierzy radzieckich, było wyjmowane jedynie okazjonalnie z zakrystii w czasie Wielkanocy – wspomina ks. Chruściel. Malowidło było wtedy umieszczane przed

kopią fromborskiego obrazu Matki Bożej Różańcowej, który zamówił dla parafii w Koźlinach słynny kapłan ks. prałat Józef Wałag.

Skarb odkryty

Z „odkrycia” obrazu, uważanego przez historyków sztuki za zaginiony, cieszy się niezmiernie znawca malarstwa Strobla, dr hab. Józef Tylicki, autor monumentalnej dwutomowej monografii „Bartłomiej Strobel, malarz epoki wojny trzydziestoletniej”. Urodzony pod koniec XVI w. we Wrocławiu, zmarły po 1650 r.

w Toruniu artysta tworzył m.in. dla samego cesarza Ferdynanda II i polskiego króla Władysława IV. Jego dzieła możemy podziwiać nie tylko w pobliskim Pelplinie, ale także w muzeum Prado w Madrycie. Tam też znajduje się słynny obraz mistrza „Uczta u Heroda i ścięcie św. Jana Chrzciciela”. W tym roku do konserwacji w warsztacie Agnieszki Sikorskiej trafił kolejny element ołtarza, „Oko Opatrzności”. – Dawniej ludzie mówili, że jak popatrzeć pod kątem, wówczas to oko się pojawia – mówi proboszcz. Po zdjęciu czterech warstw farby oczom pani konserwator ukazała się przepiękna kompozycja „Wniebowstąpienie Chrystusa”. Czy jest to dzieło samego Strobla, dzisiaj jeszcze nie wiadomo. – Wykaże to analiza porównawcza, ale wiele wskazuje na to, że tak. Jest to jakby logiczna całość ołtarza, a więc Zmartwychwstanie, a później Wniebowstąpienie – podkreśla. Warto nadmienić, że w predelli, a więc u dołu ołtarza, znajdowała się jeszcze „Ostatnia Wieczerza”.

Całość zakonserwowanego ołtarza zostanie zmontowana w kościele pod koniec listopada. I chociaż w Koźlinach dzięki wsparciu Marszałka Województwa udało się wyremontować chociażby niszczący dach, to jednak wciąż do zrobienia jest bardzo wiele. Konserwacji wymaga chociażby odkryta dwa lata temu polichromia, która razem z cyklem obrazów stanowiła przepiękne tło. – U góry umieszczono było niebieskie płótno, mające unaczynić nieboskłon – podkreśla proboszcz. I aż trudno uwierzyć, że na sennych Żuławach wciąż są zabytki, które nie tylko wyrwyją nas z melancholii, ale i duszę kierują ku Bogu.

Ks. Sławomir Czalej

